

opinia nr **45**
krakowska

PISMO II OBSZARU KONFEDERACJI
POLSKI NIEPODLEGŁEJ



KRAKÓW 1989

w numerze:

	str.
Wywiad z Leszkiem Moczulskim	1
Obawa Polaków: wybory uratują socjalizm zamiast ich od niego uwolnić	10
Rzeź w Nowosadach	11
A. Wierzyński - Nekrolog	16
Powrót po latach	17
Dokumenty	18

Numer zamknięto 1 lipca 1989 r.

Wywiad z Leszkiem Moczulskim

przeprowadzony w dniu 13 czerwca 1989 r.

Opinia Krakowska Konfederacja Polskiej Niepodległej uczestniczyła w wyborach do Sejmu i Senatu wystawiając swoich kandydatów, przyniosły one całkowitą porażkę wszystkich naszych kandydatów. Jakim Pana zdaniem były tego przyczyny, że żaden z kandydatów Konfederacji nie uzyskał wymaganych 51% głosów?

Leszek Moczulski Znaleźliśmy się w bardzo trudnej sytuacji, zarówno z powodu ordynacji wyborczej, jak i z powodu charakteru tych wyborów. Ordynacja wyborcza jest ordynacją wyjątkowo rzadko spotykaną. Można robić analogię, tak jak sobie przypominam tylko właściwie z jedną ordynacją wyborczą, która swego czasu, jeszcze z końcem XIX w. była zastosowana w Brazylii i która miała dać jakby podstawę do legalnego stosowania dyktatu. Ale nie wdając się w historię, ta ordynacja wyborcza polegała na tym, że była większością w okręgach wielomandatowych. Otóż, gdyby była większością w okręgach jednomandatowych trzeba by było o wiele mniej głosów żeby uzyskać miejsce w Sejmie. Średnio na jedno miejsce w Sejmie wypadło ok. 50 tys. wyborców, tj. ok. 80 tys. mieszkańców. W okręgach jednomandatowych wynik 20 czy 30 tys. - taki jaki uzyskał nasz kandydat w Szczecinie powyżej 30 tys. - zapewniał automatycznie zwycięstwo. Natomiast w wyborach wielomandatowych, ale też większościowych trzeba już było uzyskać wielokrotność tych 50% od wielokrotności 50 tys.. I to powodowało, że na samym wstępie najniebezpieczniej strukturze politycznej miały absolutną przewagę, która wynikała z samych przepisów prawa. Ta przewaga była zresztą pomysłana w interesie PZPR, która zakładała, że "Solidarność" obejmie tylko niektóre ośrodki, głównie miejskie. I przez połączenie ośrodków miejskich z dużymi terenami wiejskimi rząd sądził, że spowoduje spadek procentowy głosów oddanych na "Solidarność".

Było to więc wymierzone przeciwko "Solidarności", ale oparte było na błędnym rachunku politycznym. Natomiast na pewno w sposób bezbłędny działało w stosunku do Konfederacji. Chociażby tutaj w Krakowie, w tym okręgu w którym ja kandydowałem, gdyby nie było terenów wiejskich, gdzie Konfederacja jest rzeczywiście mało znana, albo wcale nie jest znana, wyniki byłyby już znacznie lepsze. A więc ten system wyborów większościowych w okręgach wielomandatowych stawiał nas od samego początku na pozycji przegranej. To była sprawa jasna od początku. Ona była oczywiście jasna przed wyborami, jakkolwiek nie było sensu jej podkreślać bo wtedy nasza kampania nie przyniosłaby tych efektów politycznych, które przyniosła.

Druga sprawa jeśli chodzi o ordynację wyborczą jest następująca. Gdyby to nie była ordynacja większościowa a ordynacja proporcjonalna, to przy tej ilości miejsc którą otrzymaliśmy do Sejmu - wylicyłem to szczerze mówiąc - to powinniśmy dostać ok. 5% mandatów w samym Sejmie, czyli powinniśmy dostać rzeczywiście 23 mandaty, ale nie w Sejmie i Senacie, tylko w samym Sejmie. Ilość głosów, która otrzymaliśmy w procentach oddanych głosów wystarczyłaby żeby w Sejmie składającym się z 460 posłów otrzymać 5%, czy więcej, 5% tj. 23 mandaty. To był pierwszy powód.

Drugi powód był taki, że byliśmy zwalczani przez dwie bardzo poważne struktury. Byliśmy zwalczani w sposób bezwzględny przez władzę i byliśmy zwalczani z różnym animuszem w różnych rejonach Polski, ale w sumie

s wystarczającym animuszem przez Komitet Obywatelski "Solidarność", która ogarnięta była tylko jedną myślą, żeby zdobyć wszystkie mandaty. Może to dziwić bo "Solidarność" byłoby wygodniej gdyby nie była sama w Sejmie.

Myślę, że "Solidarność" nie była po prostu przygotowana do tych wyborów, ani intelektualnie ani koncepcyjnie. Po prostu nie była przygotowana. I w ciągu 2 miesięcy pobiegła w pogon za mechanicznym zajęciem pusecznikom przez władze. Władzy przecież zależało, żeby "Solidarność" dostała dokładnie tyle mandatów ile miała, tzn ile jej przydzielono czyli 1/3, blisko 1/3 w Sejmie, bo w sumie nie jest to 1/3, jest troszeczkę mniej. A, więc strona rządowa, przynajmniej nominalnie ma cały czas kwalifikowaną większość 2/3. Dano więc "Solidarność" tyle ile uważano, i "Solidarność" zaczęła gonić tego mechanicznego zajęcia w pościgu do 260 mandatów. Niedługo się okaże że to był błąd polityczny - dla "Solidarność" był to błąd polityczny. Ja nie wiem czy to jest takie niekorzystne dla Konfederacji - ale to już jest inna sprawa.

Tym niemniej "Solidarność" zwalczała nas z wielkim animuszem, a w niektórych częściach Polski robiła to nawet, powiedziałbym sięgając do metod nie tylko brutalnych, ale nawet nie zupełnie fair. Jeśli w jednej z miejscowości - nie chciałbym tutaj być konkretnym, bo to nie ma sensu - w prasie rządowej ukazał się anonis Komitetu Obywatelskiego przestrzegający przed ludźmi, którzy chodzą i zbierają podpisy rzekomo na opcycję, ale nie wiadomo kim oni są i stwierdzający, że należy poważnie traktować tylko ludzi, którzy mają świadectwa wydane przez Komitet Obywatelski - to może to rzeczywiście było robione także przeciwko jakimś oszustom, którzy się pszyzwali, ale na pewno było to robione także przeciwko Konfederacji Polski Niepodległej. I nic dziwnego, że władza z radością zamieszczała takie anonisy.

Znaleźliśmy się więc między tymi dwoma machinami. Z jedną z tych machin walczyliśmy, natomiast na walkę z drugą nie pozwalaliśmy sobie. Nasze stosunek do "Solidarność" - co wszyscy mówią - nacechowany był cały czas nie tylko fair play, ale był to stosunek przyjazny. Nawet w stosunku do tych kandydatów z którymi bezpośrednio walczyliśmy, staraliśmy się odnosić w sposób wyraźnie, a nawet chwilami manifestacyjnie przyjazny. I co więcej przez cały czas mówiliśmy, żeby głosować w Polsce na ok. 240 kandydatów "Solidarność", a w 23 przypadkach, żeby ludzie rozważyli i głosowali albo na nas albo na "Solidarność". Oczywiście od samego początku wiadomo było, że tego rodzaju, jakby mało agresywne nasze zachowanie się w stosunku do "Solidarność" nie przyczyni się do powodzenia naszych kandydatów. Ze strony "Solidarność" nie spotykaliśmy się z podobnym postawieniem sprawy - przecież tam nigdy nie mówiono: albo - albo, mówiono - tylko "Solidarność". Jednak uważaliśmy, że politycznie będzie to szluzniejsze.

Istotne było, że przy tej ordynacji wyborczej znaleźliśmy się w obliczu dwóch przeważających potęg, które zarzucały Polskę plakatami, które wywierały maksymalne presje i które wreszcie posiadały ogromne ilości pieniędzy. Cały czas proszę pamiętać, że "Solidarność" dostaje tylko z Endowment for democracy dotację roczną w wysokości 2 milionów dolarów - 1 milion na cele społeczne, a 1 milion na cele organizacyjne. Natomiast na te wybory dostała liczne środki, m.in. od samego Kongresu Polonii Amerykańskiej 250 tys. dolarów - i na pewno nie były to jedyne fundusze. Oczywiście ta ilość pieniędzy też się tutaj liczyła.

To wszystko spowodowało, że jeden z celów naszego uczestnictwa w wyborach - ale nie jedyny i chyba nie najważniejszy - mianowicie wprowadzenie tych 23 kandydatów do Sejmu i Senatu zakończył się porażką.

Opinia Krakowska Czy mimo tej porażki uważa Pan, że decyzja wzięcia udziału w wyborach była szluzna? Jakie korzyści przyniosła ona Konfederacji?

Leszek Moczulski Tak, ta decyzja była jak najbardziej słuszną. Korzyści dla Konfederacji są widoczne, o tym za chwilę, przede wszystkim korzyści dla Polski.

Udział Konfederacji w tych wyborach zaważył na nich w sposób bardzo istotny pod przynajmniej dwoma względami; jakkolwiek byliśmy tutaj chyba tym "języczkiem uwagi", ale to właśnie on przechylił szalę.

Po pierwsze nie dopuściliśmy do wyborów niekonfrontacyjnych. Wybory te miały być wyborami niekonfrontacyjnymi, tzn. że "Solidarność" i strona rządowa miały iść do nich nie zwalczając się specjalnie, popularyzując swoje programy, popularyzując swoich kandydatów i biorąc swoje mandaty, które zostały już wcześniej podzielone. Pewna rywalizacja miała być tylko do Senatu, do Sejmu to tej rywalizacji z góry miało nie być. Miały to więc być wybory niekonfrontacyjne. A jaki jest efekt wyborów niekonfrontacyjnych? Władza w następstwie wyborów niekonfrontacyjnych mogłaby powiedzieć, że wszyscy posłowie i senatorzy, jak kampania wyborcza wykazała są za PRL, jakkolwiek chcą tę PRL poprawić. I Rakowski chce poprawić, może inaczej, i Czeremek może inaczej, i Kuroń jeszcze inaczej - ale wszyscy uznają PRL i chcą ją tylko poprawić.

Wejście Konfederacji spowodowało, że wybory stały się konfrontacyjnymi.

Po pierwsze, my byliśmy konfrontacyjni z władzą i mając 23 kandydatów w 23 przypadkach, w 12 okręgach wyborczych byliśmy konfrontacyjni. I to wystarczyło, aby nadać wyborom charakter konfrontacyjny.

Po drugie, przez nasz bezpośredni udział w wyborach narzuciliśmy po prostu w większości przypadków zaostrzenie stanowiska kandydatów "Solidarności", ponieważ musieli tłumaczyć, że nie są od nas bardziej żagodzi, że są tak samo przeciwko Jaruzelskiemu, że są tak samo przeciwko liście krajowej. Wszystko to co zostało zakatwione po cichu, w skutek udziału Konfederacji nie zostało zakatwione po cichu. Wiemy, że Waleśa tak i Komitet Obywatelski bronili listy krajowej. Wiemy, że bronili tego, aby nie skreślać wszystkich kandydatów, a więc żeby wybory były niekonfrontacyjne. Jednak w momencie, gdy ostro wchodziła Konfederacja - "Solidarność" musiała też zaostrzać. I w ten sposób wybory uzyskały charakter konfrontacyjny.

I to był pierwszy sukces polityczny - bez porównania ważniejszy od tego ilu ludzi wszedło w ogóle do Sejmu - ilu i jakich.

Drugi sukces, który odnieśliśmy był następujący: te wybory miały oczywiście charakter plebiscytowy między władzą a opozycją reprezentowaną przez "Solidarność", czy też między takim społecznym wyobrażeniem opozycji, które zostało upostaciowione w symbolu "Solidarności". "Solidarności" rozumianej przez społeczeństwo jako sprzeciw, jako opór, jako protest przeciwko totalitarnemu systemowi i przeciwko ekipie stanu wojennego. Proszę pamiętać, że ten obraz - opór, protest przeciwko systemowi totalitarnemu, opór zasadniczy, fundamentalny, również przeciwko ekipie stanu wojennego wcale nie jest zgodny z programem Komitetu Obywatelskiego. W tego rodzaju wyborach plebiscytowych ludzie głosując na "Solidarność" głosowali na symbol czegoś innego niż Komitet Obywatelski swoim programem przedstawiał. Jednak ludzie głosując w tych wyborach na "Solidarność", równocześnie głosowali i na symbol i wybierali posłów i senatorów, którzy mieli konkretny program polityczny nie odpowiadający temu symbolowi, ale konkretny. I ci posłowie i senatorzy mają prawo powoływać się na wyborców, którzy ich wybrali. I tutaj pojawiła się następująca groźba: jak wiemy "Solidarność" szła do wyborów aby uzyskać potwierdzenie linii politycznej "okrągłego stołu", czy jak oni to nazywają w sposób taki preintelektualizowany - ale niech im będzie - oni to nazywają filozofią polityczną "okrągłego stołu". No, wielkie słowo, do rzeczy, która nie jest wielka. Doceniam osiągnięcia "okrągłego stołu", bo generalnie oceniam "okrągły stół" pozytywnie, przede wszystkim przywrócenie "Solidarności", to jest sukces. Generalnie "okrągły stół" należy ocenić pozytywnie, ale co innego ocenić jest pozytywnie fakt jedno-

stkowy, a co innego ocenił pozytywnie linię polityczną, która na poziomie tego faktu jednostkowego chce samozród rozwój sytuacji w Polsce.

Porozumienie "okrągłego stołu" jest porozumieniem przewidującym, że przez następne 4 lata - do następnych wyborów, które mają być rzekomo demokratyczne, przez 4 lata mają rządzić komuniści i "Solidarność" ma im w tym nie przeszkadzać. Owszem ma wpływać na reformy, ma wpływać na zmianę systemu, ma na rozmaite rzeczy wpływać, natomiast przynajmniej do wiadomości, że do następnych wyborów rządzą PZPR mając 2/3 miejsc w parlamencie. Otóż, żeby to było możliwe "Solidarność" musi: po pierwsze generalnie ciągle akceptować tzw filozofię polityczną "okrągłego stołu" czyli zgodę na to, żeby jeszcze przez 4 lata rządzili komuniści; a po drugie "Solidarność" musi przekonać społeczeństwo, że to jest słuszne, żeby społeczeństwo na 4 lata powściągnęło swoje aspiracje, żeby zacięnieło pasa, żeby godziło się na wszelkiego rodzaju reformy prowadzone przez rząd, żeby po prostu nie przeszkadzało w tym procesie ewolucji. I tutaj są takie stwierdzenia o tezach "okrągłego stołu", o samoograniczającej się demokracji. Mamy po prostu wprowadzić na te 4 lata samoograniczającą się demokrację. Można więc powiedzieć, że jak to nazywają - filozofia polityczna "okrągłego stołu" jest to filozofia samoograniczania demokracji przez Polaków na następne 4 lata.

Otóż, co by było gdyby Polacy rzeczywiście dokonali tego samoograniczenia demokracji i przez 4 lata komuniści mogli rządzić względnie spokojnie? Wykorzystaliby ten czas na realizację swoich programów stabilizacji politycznej ich partii, dla umocnienia ich własnej władzy, na przejęcie na nowo silnie steru rządów. I przypuszczam nie trzeba by im było nawet 4 lat, bo jeżeli społeczeństwo będzie się demokratycznie samoograniczało, to ja myślę, że 2-3 lata ustabilizowałyby na tyle sytuację, że żadna opozycja byłaby im niepotrzebna. Partia komunistyczna z natury rzeczy, ze swojej istoty nie znosi opozycji i nie może współżyć z opozycją - widzi w opozycji nie drugi czynnik, tylko śmiertelne zagrożenie dla siebie. I ma zresztą rację, ponieważ opozycja nie jest w systemie komunistycznym czynnikiem ograniczającym władzę, tylko jest czynnikiem śmiertelnym dla władzy. W systemie totalitarnym nie może istnieć opozycja, jest to sprzeczne z istotą tego systemu.

Tak więc, komuniści by po prostu wykorzystali te 4 lata i wyszli na prostą i wtedy nie byłaby im potrzebna żadna z tych partii, ani żadna inna opozycja. Zwłaszcza, że przez te 4 lata współdziałania z władzą "Solidarność" tak by się doszczętnie zniszczyła, przynajmniej moralnie, nie wiem czy organizacyjnie, ale moralnie, że nikt by już po 4 latach nie chciał głosować na "Solidarność" jako na symbol oporu przeciwko systemowi komunistycznemu.

Tego rodzaju filozofia polityczna "okrągłego stołu" wymagała przeciwdziałania. Jakże mogło być tylko przeciwdziałanie? Udowodnić, że większość Polaków jest temu przeciwna, nie godzi się na filozofię "okrągłego stołu", na samoograniczenie demokracji itd. W jaki sposób mogliśmy to osiągnąć? Tylko w ten sposób, aby pokazać, że baza społeczna takiego porozumienia jest tak mała, że jest niewystarczająca. Bo aby ta koncepcja samoograniczenia demokracji była skuteczna musi ją przyjąć większość Polaków. Jeśli bowiem większość Polaków i to zdecydowana większość nie zgodzi się na samoograniczenie demokracji, to nie będzie tego samoograniczenia. Cała koncepcja bierze w żeb. A więc chodziło o to, żeby już teraz pokazać, że ta koncepcja na gładkie nogi. Pokazać także "Solidarność", czy może przede wszystkim "Solidarność", no, pokazać przede wszystkim społeczeństwu, ale bardzo wyraźnie "Solidarność", że ta koncepcja na gładkie nogi ponieważ Polacy jej nie poprą.

W jaki sposób można to było osiągnąć? Mogliśmy to zrobić tylko w jeden sposób - przez zmniejszenie ilości ludzi, którzy będą głosowali za tą koncepcją. Głosowanie za tą koncepcją oznaczało na raz głosowanie za kandydatami "Solidarność" i za kandydatami rządowymi, zwłaszcza skrzydła reformatorskiego. Nie było rzeczą przypadku, że wywiad z Rakowskim nie ukazał

za "Solidarność", a nawet nie masowi wyborcy, chociaż wyborcy to zrobili - tylko spowodowała to Konfederacja, gdyż potrafiliśmy przetrwać najmniej 5% głosów z bojkotu czyli z wyłączenia się na działanie przeciw, i właśnie to działanie przeciw, przewróciło listę krajową. W ten sposób Konfederacja w sposób bardzo istotny wpłynęła na polityczne wyniki wyborów. Może jeszcze tego społeczeństwo dzisiaj nie docenia, ale doceniają to na pewno ludzie z PZPR, doceniają to także ludzie z Komitetu Obywatelskiego, którzy są na nas wściekli i mają powód być wściekli, gdyż zepsualiśmy im grę. Traktowaliśmy tyżliwie ich wszystkich kandydatów, ale w sposób absolutnie nie tyżliwy potraktowaliśmy ich koncepcję polityczną.

Rzecz jest jednak nie skończona, ponieważ przed nami II tura wyborów. W II turze wyborów Konfederacja nie zmienia taktyki - następuje tylko pozorną zmianą taktyki. Bo nasz cel jest taki sam - przeciwko usurpatorskiemu systemowi, przeciwko koncepcji wielkiej koalicji - tzn "Solidarność" i rząd, ale żeby przeciwko, to my w II turze wyborów realizując tę linię wzywamy wyborców do bojkotu. Bojkot w II turze wyborów ma zupełnie inne znaczenie. W I turze wyborów bojkot pozwalał przejść liście krajowej, pozwalał przejść ludziom z listy rządowej. Natomiast w II turze wyborów wchodzi się do Sejmu bezwzględnie na to ile się dostało głosów. Wchodzi się w ramach układów partyjnych, to wiadomo, że za każdym razem wchodzi facet z PZPR, z ZSL, czy skądś tam, to jest zupełnie jasne.

Jakie ma znaczenie dla nas bojkot? My chcemy przetrwać - zobaczymy jaki tym razem procent przetrzucimy, sądzę, że większy niż 5% - conajmniej 13% ludzi z uczestnictwa w wyborach do bojkotu. Jak przetrzucimy 13% - to wtedy do urn wyborczych pójdzie 49%, i będziemy mogli powiedzieć i będzie to prawda - wszyscy będą to wiedzieli, że większość społeczeństwa nie posłuchała apeli rządu i apeli drużyny Wałęsy żeby uczestniczyć w wyborach i wybierać lepszych komunistów. Jeżeli do wyborów pójdzie 40% czy 30% - bo wszystko jest możliwe - to wtedy klęska koncepcji wielkiej koalicji będzie absolutna. Nam już się udało uzyskać to w I turze wyborów, że 2/3 ludzi, którzy głosowali na "Solidarność" równocześnie skreślała wszystkich kandydatów partyjnych, czyli występowała przeciwko koncepcji wielkiej koalicji. To było wyraźne, ale może jeszcze jest nie dość zrozumiałe. Jeżeli w II turze wyborów weźmie udział 40% ludzi, to wiadomo, że wielka koalicja jest w stanie liczyć tylko na takie poparcie społeczne. Ale przecież baza wielkiej koalicji będzie się zmniejszać, więc oni są na samym początku w złej sytuacji.

Mówiąc najkrócej, naszym celem wyborczym było doprowadzenie do sytuacji w której nastąpi oczywiście klęska władzy i oczywiście klęska koncepcji wielkiej koalicji. Gdybyśmy nie uczestniczyli w wyborach, nie byłoby one konfrontacyjne, pewna popierająca nas część społeczeństwa o przekonaniach radykalnych nie wystąpiła by w tych wyborach przeciwko władzy, gdyż wyłącza by się z wyborów. Natomiast wchodząc do wyborów zdecydowaliśmy na zasadzie oczywiście tego "języczka uwagi", ale zdecydowaliśmy o tym, że rząd przegrał wybory. Zdecydowaliśmy również o tym, że koncepcja wielkiej koalicji jest też przegrana. I myślę, że to jest w sumie duży sukces.

Opinia Krakowska W wyborach nie uczestniczyło 40% Polaków. Jaki Pa-
na zdaniem procent stanowili ci, którzy wybory bojkotowali? Czy miało
to jakiś istotny wpływ na wynik wyborów?

Leszek Moczulski Ludzie, którzy bojkotowali wybory w I turze, wpły-
neli negatywnie na ich wynik. Gdyby 1% wyborców bojkotujących wybory z
przyczyn politycznych poszedł do wyborów i zrobił tylko jedną rzecz: skre-
ślił wszystkich, nawet kandydatów "Solidarności", to by nikt z listy
krajowej nie przeszedł. Z listy krajowej przeszły dwie osoby - Zieliński
oczywiście przeszedł oszukawczo, bo się znalazł na końcu, w tym rozkroku,
a Szpakiewicz był w środku, więc go wybrali. Ale, gdyby 1% wyborców tych
właśnie ostrych, radykalnych, antyrządowych nie został w domu, tylko

poszedł i głosował, i skreślał, to by nikt nie przeszedł.

Ale teraz jaki był procent tych ludzi, którzy bojkotowali? Oczywiście jest to trudne do określenia. Były 4 grupy ludzi, którzy nie poszli do wyborów.

Pierwsza grupa to są ci ludzie, którzy nie mieli materialnej możliwości uczestniczenia w wyborach. Byli to ludzie nieobecni w kraju, którzy wyjechali, ale jeszcze figurowali w spisach wyborczych. Ich mogło być dużo, oczywiście na 10 milij. ludzi, którzy nie głosowali, to jak ich było nawet 1/2 milij. to jest 5%, to nie jest duża część, ale była to grupa licząca się. Do tej grupy można zaliczyć również tych, którzy nie mieli możliwości technicznych dostania się do punktów wyborczych. Proszę pamiętać, że we wszystkich poprzednich wyborach PRL były specjalne samochody, które jeździły i dowoziły ludzi do urn wyborczych. Rozwinęty był taki cały system - i dzięki temu osiągnęto te 99%. Tym razem czegoś takiego nie zorganizowano. Myślę, że tych starych i chorych to można statystycznie wyliczyć, gdyż są takie statystyki. Nie mamy danych wiarygodnych dotyczących Polaków przebywających za granicą - władza je ma. W sumie na pewno tworzyło to jakąś wielkość.

Druga grupa - to są ludzie którzy nigdy i nigdzie nie idą do wyborów jak nie muszą. Ona się pojawia wszędzie, w każdym kraju. Są to ludzie, którzy z jakichś powodów nie chcą uczestniczyć w wyborach.

Trzecią grupę stanowili ludzie, którzy bojkotowali wybory, bo są przeciwni temu systemowi. Nieszykowanie trudno jest określić jaka jest to liczba, ponieważ równocześnie nie widzieliśmy, żeby w kampanii wyborczej takie postawy występowały w skali masowej i w sposób szczególnie widoczny. Były jednak takie miejsca, gdzie postawy te występowały. Najwyraźniejsze były we Wrocławiu, pojawiły się również w Środowisku akademickim. Można to było zauważyć wyraźnie w takich enklawach dość izolowanych. Przy czym powstaje pytanie - jak ta propaganda za bojkotem na prawdę oddziaływała. I tutaj są takie charakterystyczne dane z Domów Akademickich. Domy Akademickie, gdzie nie było żadnej propagandy za bojkotem miały bardzo dużą absencję wyborczą, a Domy Akademickie czynne, gdzie były grupy głośno o tym mówiące, ale były również grupy: za bojkotem, za KPN, za "S" - gdzie był ruch polityczny, ale w tym ruchu politycznym było wyraźnie widać także i bojkot - tam ten bojkot był znacznie niższy niż w tych domach, gdzie nikt nie nawoływał do bojkotu, ale studenci się po prostu nie interesowali polityką. Data wyborów była oczywiście zgrana z tym, żeby się pozbyć studentów, ponieważ właśnie kończyły się zajęcia i zaczynała się sesja. Ale nie mogą powiedzieć jaka część społeczeństwa bojkotowała wybory z tego właśnie powodu, że chciała pokazać swoje stanowisko przeciwko systemowi.

Czwarta grupa, która bojkotowała wybory, to byli zwolennicy "Solidarności", którzy w ostatniej chwili zgubili się w skutek rozmaitych oświadczeń "Solidarności" i rozmaitych działań inspirowanych strony rządowej. Wałęsa, który mówił bardzo wyraźnie jeszcze ostatniego dnia - tylko jednego należy skreślić z listy krajowej - w momencie, kiedy Polacy chcieli skreślić listę krajową, spowodował, że wielu ludzi powiedziało - nie wiem co mam robić w tej sytuacji, nie chcę zrobić błędów. Pójść nie skreślać listy krajowej lub wystąpić przeciwko wezwaniu Wałęsy - o co tu chodzi? I wówczas stwierdzali - nie pójdę. Równocześnie była pod koniec bardzo silna propaganda władzy za bojkotem. Ta propaganda przyjmowała różne formy - nawet takiego jakby bojkotu, ale połączonego z pójściem do urn. To są te ulotki, które się tutaj w piątek i w sobotę masowo ukazały w Krakowie i chyba nie tylko w Krakowie z napisem: "poprzyj "S", nie popieraj komuny, zabierz karty do domu". To wprowadzie nawoływało do głosowania na "Solidarność", ale oni już te mandaty oddali, ale nawoływało także, żeby nie głosować na mandaty partyjne. Tymczasem każda karta zabrana do domu, to nie był głos przeciwko komunistom. Natomiast były również stwierdzenia wprost: nie idź do tych wyborów, Wałęsa nie wiadomo co opowiada. Jeśli środki propagandy rządowej zaczęły pod koniec oficjalnie opowiadać, że

pójdzie do wyborów jest legitymizacją systemu - to przecież oni nie przekonywali własnych ludzi, bo ich własni ludzie i tak szli. Dla aktywisty PZPR stwierdzenie, że jak pójdzie do wyborów to poprzez system było zupełnie niepotrzebne, bo oni o tym dobrze wiedzieli. "Atomiat dla człowieka który się wahał, stwierdzenie, że jak pójdzie do wyborów to poprzez system, było stwierdzeniem - to ja lepiej nie pójdę, bo co mam ich popierać, i to jest ta ostatnia grupa, która bojkotowała wybory, gdyż wystąpienia "Solidarności" i wystąpienia rządu razem wzięte ostatecznie tę grupę odepchnęły. Byli to jednak ludzie, którzy w normalnej sytuacji prawdopodobnie głosowaliby na "Solidarność", a nie na KPN. Nie jest więc to bojkot z pozycji radykalnej. Grupa ta jest w jakiś sposób do pozyskania dla "Solidarności".

Opinia Krakowska Mimo braku akceptacji społecznej dla ustaleń "okrągłego stołu", Komitet Obywatelski "Solidarność" odniósł w tych wyborach wielki sukces. Jakim Pana zdaniem były tego przyczyny?

Leszek Moczulski Ludzie bali się, że rząd może wygrać te wybory. Dla ludzi było poza zakresem wyobraźni, że może te wybory wygrać. Wszystkie dotychczasowe wybory wygrywali komuniści i ludzie bardzo chcieli, żeby rząd nie wygrał tych wyborów. Mieli więc tylko jedną drogę - głosowania na "Solidarność", nie na Komitet Obywatelski, tylko na symbol "Solidarność". Tutaj także automatyzm głosowania odegrał ogromną rolę. Znaczna część ludzi głosowała na kandydatów, których nazwisk nie znała. Sam się temu przyglądałem - było to bardziej wyraźne w środowiskach wiejskich, ale w miejskich też to występowało - kiedy ludzie podchodzili do stołika "Solidarności" - wszędzie były stołiki "Solidarności" - brali kartkę i dopiero biorąc kartkę wiedzieli, że głosują na tego pana. Widziałem też takie sytuacje, kiedy pytali, który to jest z kolei na liście - mnie nazwisko nie interesuje, ach, ach, dobrze - i wówczas wiedzieli trzy skreślić, czwarte zostawić - dobrze. To jest bardzo charakterystyczne, znaczna część elektoratu nie głosowała na konkretną osobę, ale co więcej znaczna część elektoratu nie głosowała na program, który wybrane przez nie osoby głosili. Najlepszy dowód jest taki, że jeżeli program Komitetu Obywatelskiego "Solidarność" jest to program filozofii politycznej "okrągłego stołu", to 2/3 ludzi odrzuciło ten program głosując na "Solidarność".

Opinia Krakowska Jaki układ sił politycznych przewiduje Pan w następnych wyborach?

Leszek Moczulski Myślę, że następne wybory, niezależnie od tego jakie one będą i kiedy one będą - osobście spodziewam się, że następne wybory będą względnie nie dłużej, nie później niż w przyszłym roku - nadal nie będą wyborami wolnymi. Ten pewna część mandatów zostanie zastrzeżona dla władzy, żeby od razu wszystkiego nie straciła. Sądzę, że władza w przyszłym Sejmie, jeśli będzie Senat, to i w Senacie zastrzeże sobie jakiś procent - myślę, że nie będzie to procent większy niż 5%. A reszta zostanie oddana pod wolne wybory. Naturalnie nie będziemy walczyć o wolne wybory. Oczywiście podaję te procenty tak w przybliżeniu, można sobie wyobrazić inne liczby, ale na pewno władza będzie miała ich mniej. To jest pierwsza sprawa.

Druga sprawa polega na tym, że nie będą miały te przyszłe wybory już charakteru plebiscytowego, bo nie będzie takiej potrzeby. Myślę, że w tych wyborach wystanie konsekwentnie dwa ugrupowania rządowe, ten że do następnych wyborów, to co my dzisiaj nazywamy stroną koalicyjną - rządową podzielić się nie konsekwentnie dwa konkurencyjne ugrupowania. Łącznie z tych ugrupowań będzie walczony, żeby utrzymać ten szczególnie bardzo rodzaj państwa. Być może w ostatecznym jakimś zagrożeniu ugrupowania te się siebie wspierać, ale będą to ugrupowania rywalizujące, i to rywalizujące chwilami dość brutalnie. Już obecnie widać jakie będą to ugrupowania. Jedno z tych ugrupowań

wań będzie miało taki charakter - nazwijmy to - liberalny z naciskiem na ideologię, przyciągający kręgi intelektualne, bazujący na kręgach intelektualnych, wysuwające wizję demokratycznego socjalizmu. Drugie ugrupowanie będzie bardzo populistyczne, będzie się odwoływało do klasy robotniczej, będzie sobie chciało nadać charakter klasowy, będzie w znacznej mierze antyinteligentkie.

Co do opozycji, to myślę, że ten podział będzie znacznie większy. Sądzę, że w tych drugich wyborach "Solidarność" jako symbol nie będzie już odgrywała tej roli co teraz. "Solidarność" jako związek może w tych wyborach oczywiście uczestniczyć. Sądzę, że będą jednak przede wszystkim uczestniczyły ugrupowania polityczne. Będzie uczestniczyło ugrupowanie polityczne wywodzące się z większości obecnego Komitetu Obywatelskiego. Nie z pewnością, bo na pewno nastąpią zmiany. Wśród tej, jak się to mówi drużyny komitetu Obywatelskiego są ludzie, którzy tam po prostu nie pasują. Zresztą są tam ludzie, którzy tam nie po to poszli, żeby pasować. Jeżeli jest tam przedstawiciel Królestwa Polski ze środowiska neoneodeckiego, i to jeszcze z tego skrzydła najbardziej pravicowego - Marek Jurek został wybrany senatorem. Jeżeli na tej liście jest przedstawiciel KPN, który nie po to tam poszedł, żeby uczestniczyć w organizowaniu tamtych spraw, tylko poszedł po to żebyśmy mieli przedstawiciela w Senacie, żeby zawsze mógł ktoś w naszym imieniu coś powiedzieć. Sporo jest tam ludzi, którzy odpadną. Natomiast trzon tej linii powinien stworzyć grupę polityczną, partię polityczną, coś takiego, być może nawet dwie partie. Bo albo się utrzyma sojusz lewicowych katolików i ludzi z kręgów o charakterze lewicy demokratycznej, której rodowód nie jest politycznie chrześcijański, lecz wywodzi się wręcz z przeciwnych kręgów laickiego socjalizmu czy wręcz komunizmu. Ten sojusz może się rozpaść, choć nie musi. Myślę, że ten sojusz się utrzyma i będzie to dość silna grupa łącząca lewicową część opozycji, lewicowych katolików, postępowych katolików spod znaku warszawskiego Kik-u, Tygodnika Powszechnego itd.

Drugie ugrupowanie to będzie Konfederacja Polski Niepodległej, które już jest.

Trzecie ugrupowanie, to jest Stronnictwo Pracy - ugrupowanie chrześcijańsko-demokratyczne. Oni nigdy nie urosną w wielką siłę, ale będzie to na pewno ugrupowanie liczące się.

Zapewne pojawią się jeszcze dwa.

Ruch o charakterze narodowo-społecznym, narodowo-demokratycznym, który trudno będzie nazwać bezpośrednio kontynuacją Stronnictwa Narodowego-Endecji, ale który będzie mieścił się w tym nurcie. Oczywiście będzie miał inny charakter, bardziej demokratyczny, pozbawiony obciążenia nazistowsko-szowinistycznych. Ale tego rodzaju ruch się pojawi.

Myślę, że pojawi się też partia chłopska - polityczny ruch chłopski. Ruch chłopski już wystąpił w tych wyborach w ramach Komitetu Obywatelskiego, ale nie wiem czy to jest akurat ten ruch, który będzie miał polityczną przewagę na wsi.

I w ten sposób mamy już 6 ugrupowań, a ciągle jeszcze nie wiemy co się stanie z PEG. To jest jakby inna formuła lewicowego ugrupowania, nie lewica reformistyczna jak Komitet Obywatelski, a być może powstanie lewica niepodległościowa.

Wreszcie są rozmaite ugrupowania małe, które robią jakieś próby żeby się zjednoczyć w jakąś unię, ale razem połączone będą mogły coś sobą prezentować.

Możemy powiedzieć, że na pewno kilka ugrupowań pójdzie do przyszłego Sejmu i na tym zresztą polega szansa tego przyszłego Sejmu, gdyż obecny Sejm i Senat wyłoniony w tych wyborach nie pozwala na rządzenie metodami parlamentarnymi. Pozwoli na to dopiero Sejm w którym znajdzie się kilka ugrupowań. Obecny Sejm jest dziwnym tworem, który nie może stworzyć podstawy do rządzenia. W sytuacji w której nie ma też możliwości na rządzenie dyktatorskie, a w której parlament nie stwarza podstawy do rządzenia, otwiera się olbrzymi konflikt, który może być rozwiązany albo przez za-

mach stanu albo przez wybory. Oczywiście wolne wybory, w następstwie których do Sejmu wejdzie by większa ilość grup, które w rozmaitych konfiguracjach i koalicjach mogłyby tworzyć większość sejmową odpowiadającą większości w społeczeństwie. Obecny Sejm i Senat, który ma większość sejmową nie odpowiada mu większość w społeczeństwie, a więc w oparciu o większość sejmową nie można rządzić, gdyż nie mają oni większość społeczeństwa. Ci, którzy mają większość społeczeństwa - na pewno "Solidarność" ma większość społeczeństwa - to nie mogą rządzić, bo nie mają z kolei większości sejmowej. Rząd powołany przez większość sejmową zostanie odrzucony, gdyż nikt go nie będzie słuchał. Natomiast rząd posiadający większość społeczeństwa nie będzie miał za sobą głosowania w Sejmie. Tutaj wprowadzeni zostaliśmy w sytuację rzeczywiście zabawną, o ile słowo zabawna jest na miejscu. Zostaliśmy wprowadzeni w sytuację, której autorzy tego scenariusza - takich wyborów 35% - nie przewidzieli. Powstała sytuacja, która nie pozwala na rządy starymi metodami i która nie pozwala na korzystanie z nowych.

Opinia Krakowska: Jakie miejsce przypadnie Konfederacji w następnych wyborach?

Leszek Moczulski: Udział Konfederacji w następnych wyborach będzie znacznie większy, ponieważ nie będą one miały już charakteru plebiscytu, przeszedł obecną wybory przygotowały nam już nie są pozycję wyjściową. Mamy grupę 23 kandydatów i ja myślę, że ta grupa w całości - naturalnie zostanie uzupełniona - ale cała ta grupa 23 osób będzie kandydowała w tym samym miejscu, ponieważ w tych wyborach gdzie ludzie z Konfederacji występowali nastąpiły dwie rzeczy: popularyzacja Konfederacji i popularyzacja ludzi z Konfederacji.

Opinia Krakowska: Dziękuję za rozmowę.

Obawa Polaków:

wybory uratują socjalizm
zamiast ich od niego uwolnić.

Polacy głosowali w niedzielę 4 czerwca z widocznym brakiem entuzjazmu. Duża była liczba wyborców wstrzymujących się od głosowania. Polacy, powiedziano mi Janusz Onyszkiewicz, rzecznik prasowy związku "Solidarność", nie oczekują od tych wyborów wielkich rzeczy. Pozwoli im to później uniknąć rozczarowania.

Czy "Solidarność" nie jest jednak odpowiedzialna za panujący sceptycyzm? Wydaje mi się, że wbrew sukcesowi wyborczemu miesiąc młody w związku i jego własnych wyborców dobiega końca. "Solidarność" udzieliła gen. Jaruzelskiemu gigantycznych koncesji bez wyraźnych korzyści w zamian. Najważniejszą z nich jest akceptacja 65% miejsc w Sejmie dla partii komunistycznej i jej sprzymierzeńców. Wolność wyboru elektorów odnosiła się więc wyłącznie do reszty. A zatem partia zachowuje władzę, w dodatku przy rosnącym poparciu "Solidarności" i dość niejasnym przestrzeganiu zasad demokracji.

Jaruzelskiemu powiedzia sie swietna operacja w stylu Gorbaczowa: przetwanie u szczytu wladzy przy zachowaniu pozorow, iz zostal wybrany. W zamian "Solidarnosc" zyskuje prawo manifestowania swej opozycji drogami legalnymi. Ale czy i tutaj zwyciezca nie jest partia? Przed wyborami opozycja mogla wyrazac swoje stanowisko tylko starzkiem, ktory paralizowal ekonomie, grupa parlamentarna poszow "Solidarnosci" bedzie mniej krototliwa niz strajk.

Inny powod gorczyco wielu Polakow: "Solidarnosc" nie otrzymala od rządu zadnego przyrzeczenia co do przyszlosci ekonomicznej kraju. A to wlasnie ekonomia w pierwszym rządzie interesuje ludzi gnębionych trudnościami aprowizacyjnymi, mieszkaniowymi i inflacja.

"Solidarnosc" jest podzielona z powodu tych zasadniczych problemow. Mniejszość sprzyja prywatyzacji i kapitalizmowi, ale dominujaca tendencja, ktora wyraża Wałęsa, mieści sie w tradycji lewicy chrześcijańskiej. - Nie chcemy, precyzuje Janusz Onyszkiewicz, pozbawiac państwa pomocy, bliżej jesteśmy modelu szwedzkiego niz amerykańskiego, chcemy zachowac wielki przemysł państwowy jak stocznie.

Jednak "Solidarnosc" nie jest jedynym - wbrew temu co sie sądzi na zachodzie - ruchem opozycyjnym. Wybory sprawily, ze pojawily sie różne partie, w tym nawet monarchisci. Wśród tych mniejszości, jedynymi, ktorzy proponuja autentyczne rozwiązania dla kryzysu ekonomicznego sa liberałowie rozproszeni w Konfederacji Polski Niepodległej i niewielkiej Unii Polityki Realnej. Ich kandydaci i intelektualiści, ktorzy ich popieraja, uważaja, ze całkowite zniesienie własności publicznej jest jedynym środkiem na pozbycie sie nomenklatury partii komunistycznej.

Dwoch ekonomistów z Gdańska, Shomburg i Lewandowski, proponuja w szczególności dystrybucję akcji reprezentujacych czołosc sektora państwowego wśród narodu. Ta demokratyczna prywatyzacja pozwolilaby uniknac sytuacji, aby miliardarzy partyjni, "czerwona burżuazja", skorzystali z prywatyzacji by zegarniczym wyzacznie dla siebie czołosc akcji.

Ogółem, wszyscy Polacy, ktorých spotkałem sa przekonani, że wybory nie spowoduja automatycznie odrzucenia socjalizmu. Paradoksalnie wręcz mogą go nawet skonsolidowac w podobny sposób, jak dzieje sie to w ZSRR. Ale wielka różnica z Rosją - powiedzial mi pisarz Marian Niszalski, to ta, że "naród polski chce przywrócenia kapitalizmu".

Partyzanci ekonomii liberalnej sa więc dziś jedynymi autentycznymi rewolucjonistami w Polsce; przeciw partii komunistycznej i delikatnie, także przeciw "Solidarnosci". Jest zresztą znaczące, że książki inspirowane liberalizmem pozostaja wydawane w podziemiu i sprzedawane nielegalnie na uniwersytetach i w przedsiönkach kościolów.

Guy Sorman

Le Figaro - magazine, 10.VI.1989.
tłumaczenie z j. francuskiego: Redakcja

Reż w Nowosadach

Zaścianek w Nowosadach nie różnil by się niczym od innych miejscowości powiatu wileńsko-trockiego, gdyby nie bestialski, masowy mord jakiego dokonano na młodzieży polskiej w wieku 16 - 17 lat, w pierwszych dniach lipca 1945 r. Było to akurat w rocznicę Powstania Wileńskiego, gdy żołnierze Armii Krajowej Okręgu Wileńskiego i Nowogrodzkiego, wspólnie z Armią Czerwoną krawawili się i zdobyli Wilno.

Z górą rok temu ponowaz na tej ziemi ogólna radość i nadzieja na odzyskanie niepodległości Ziemi Wileńskiej. Organizowaly się o własnych siłach jednostki wojskowe, brygady partyzanckie AK, które bojem, zasadką

i ruchem dozbrajały się i mundurowały.

Latem 1944 r. armia niemiecka cofała się na całej linii. Jednostki wydzielone Wehrmachtu, zamykały się w wężowym i ufortyfikowanym mieście Wilnie - tworząc "Festung Wilna". A na rozkaz Dowódcy AK Okręgu Wilna gen Wilka sgrupowane brygady partyzanckie uderzyły na Wilno, w ramach operacji zwanej "Ostra Brama", której odpowiedzialnikiem w kraju była skoja "Burza". Również zbliżająca się Armia Czerwona wsparła ich wysiłki ciężkimi środkami bojowymi, których partyzanci nie mieli. Wilno zostało zdobyte 13 lipca 1944 r.

"Graz potem oddziały polskie zostały otoczone przez wojska sowieckie szeregami rozbrojone, a żołnierze Armii Krajowej zapędzeni za druty w Miednikach - do ruin zamku Jagiellonów, następnie do Kaługi i innych, znanych obozów czy też łagrów sowieckich, jak: Warkuta, Uchta, Magadan. Ponadto internowanie oficerów z Dowódcą Okręgu AK gen. Wilkiem na czele było dowodem i niezbitym znakiem zbrodniczych zamiarów sowieckich i wstępem do podporządkowania narodu polskiego interesom sowieckiego imperium. Oczywiście w ramach "postępu", walki klasowej z "burżuazją i piśstuczyną" i w imię "Świetlanej przyszłości".

Terror sowiecki w Wilnie i terenie przytłoczył nie tylko polskie społeczeństwo. W pierwszych miesiącach drugiej okupacji sowieckiej wywieziono około 90 tyś. Polaków z Wilna. Pozostali usiłowali się repatriować i zapisywali się na wyjazd. Znaczna część młodzieży związanej z Armią Krajową w Wilnie ukrywała się, bez dowodów i dokumentów. Tym właśnie konspiracja AK dostarczała i rozporządzała prawdziwie lub też "lewe" dokumenty, ułatwiając przetrwanie lub wyjazd. Nie do wszystkich jednak one docierały. Praktycznie dalekie zaplecze Wilna było spacyfikowane, odcięte i niebezpieczne dla pojedynczych żołnierzy AK.

Na partyzantów AK czy też członków niszczonej siatki konspiracyjnych, znajdujących się w głębokim terenie, w miasteczkach, wsiach i zaściankach Wileńszczyzny, którym udało się "znieobilizować" i powrócić w swoich nocach do swoich rodzinnych siedzib, zaciągano sieci NKWD-zistów, "istrabitieli" i donosicieli. Przechwytywano lasy, zagajniki, domostwa, zabudowania gospodarcze, kłując w tych ostatnich bagnietami sromę, siano i kopce. Wojsko, milicja, sowieccy partyzanci uzyskali zielone światło na niszczenie i mordowanie ukrywających się żołnierzy AK i Polaków, pod zarzutem współpracy z siatką Akowska - "białopolską, bandycką, organizacją AK", za ukrywanie żołnierzy AK, a przede wszystkim pod zarzutem zdrady Związku Sowieckiego jako "zmiennik narodu" z art. 58 ZSKR i art. 65 BSRR.

Bolesnie skutnych, wyciągano ze schowków domostwa czy też bunkra i zaizolowano ich w obozach, wyciągano lub też "kierowano na śledztwo". Osaczone i bez możliwości wyjścia mordowano wrzucając do wnętrza granaty.

Brat op "Kurzyzna", żołnierza brygady "Kmicica" i "Lusaszki", zastrzelonego z zasadki przez Litwinów, ukrywający się i pochodzący ze wsi Svrnierz, gm. Kobylnik k/ jeziora "arocz, został zżany, bestialsko pobity i torturowany. Domagano się od niego wskazania członków AK z terenu powiatowego i świrskiego. Poddawany wstępnym badaniom był ustawicznie bity i wożony po wioskach. Z połamanymi żebrami, wybitą i zmlażoną szcęką, z ust którego wydobywał się nieludzki jęk usiłowano wydobyc informacje. Kobiety wiewskie widząc nieszczęsną, skrwawioną i jęczącą, omal że nie zeszły, ukrywały twarz w łonie i płakały.

Złapane go żołnierza 5 Brygady AK "Lusaszki" z plutonu "Białego", po torturach i okrutnym pobiciu, jak na urągawisko, powieszono na rynku w Oszmianie.

Sierżant "Blok" - Feliks Martynowski z Nowej Wilejki, ewel podoficerskiej Szkoły dla "kałotników" w "oninie, żołnierza 5 Brygady AK "Lusaszki", aresztowany i więziony na Łukiszkach w Wilnie - drogo sprzedał swoje życie po ucieczce z więzienia. Walczył wraz z 16 letnim ochotnikiem, żołnierzem AK w zaścianku koło Kieny z całą kompanią "istrabitieli". Posiekany pociskami, z krwią chlupoczącą w sperkach i urwana dłoń, przebiegł pole bitwy z parteru chałupy na strych, skąd boleśnie raził ata-

kujących Rosjan; odcinając zamek MP zębami. Z górą 60 rannych i zabitych wywieźli ciężarówkami. Za pochowanie bohaterkiego żołnierza AK, sierżanta "Błoka" rodzina w zaścianku ucierpiała zagrani, z której najmłodszy, 16 letni przebywał w zagrze w Uńciei opowiadał...

W trzeciej dekadzie sierpnia 1944 r., po ucieczce z Międnik królowskich, ukrywali się w folwarku Lucjanowo, żołnierze Brygady "Łupaszkii": - "Tuhaj Bey", "Komar" - Czesław Komorowski, Kruszyński, "Sambor" - Urbanowicz Wincenty. "Spolicoy" - Kazimierza Siedziński - już nie było, gwałt uciekł do Wilna. Nad ranam, gdy byli na luzie i bez broni - szatkarzeni zostali przez oddział NKWDistów ogniem i granatami. Na szczęście granaty nie wybuchły. Padli na ziemię i zostali wszyscy uwięzieni. Opórca "Miki", córki por. "Tatara", dwoje kawalerii u "Łupaszkii" - Antona Mordasewicza. "Mika" została zastrzelona na progu swego mieszkania, zaś matka p. Mordasewicza zalewając się łzami nad zwłokami córki i oszalala z bólu, rzuciła przekleństwa w twarz oprawców...

Droga krzyżowa partyzantów z Lucjanowa biegnie od Bystrzycy poprzez Ostrowiec, Oszmianę, Starą Wilejkę, Orszę i dalej. Dotychczas można odnaleźć w żyjących na ciele a szczególnie na twarzy ślady śledztwa. W powszechnym użyciu "oprawców - prokuratorów" był artykuł karny 58 ZSRR albo 65 63 BSRR - zdrada Związku Radzieckiego czyli "Śmiennik naroda". Losy Juliana Kruszyńskiego i Adama Naruszewicza są nieznane. "Sambor" ukarany 10-letnią zrytką, zakończył życie w Zagrze ZSRR. Urbanowicz Wincenty został rozstrzelany w marcu 1945 r., "Komar" - Czesław Komorowski, zabity został w więzieniu w Mińsku w 1946 r., rzekomo za próbę zorganizowania ucieczki. Latem 1943 r. "Komar", będąc wraz z ojcem w Lesie, niedaleko rodzinnej zagrody, był bezsilnym świadkiem okrutnego mordu dokonanego przez Niemców na jego matce, siostrze i barcie. Za udzielenie pomocy partyzantom sowieckiej - rzekomo - wspomniani zostali wepchnięci do domu, Niemcy pozabijali otwory i zagrodę podpaliłi.

"Tuhaj Bey" po odczytaniu mu wyroku z art. 63 BSRR - "śmiennik naroda" - 10 lat łagrów, oczywiście bez prawa sądowego, przebywał w więzieniu w Orszy, które było punktem etapowym i rozdzielczym więźniów. W tej samej Orszy, pod murami której odniósł świetne zwycięstwo nad Moskalami w roku 1514 książę Konstanty Ostrowski, a w roku 1564, hetman wielki litewski, "Mikołaj Radziwiłł" zwany "Audy" zadał klęskę wojskom moskiewskim. Tak, ale to było bardzo, bardzo dawno... Przeciwnie w więzieniu w Orszy przebywało około 12 tys. więźniów. W celi o wymiarach wąziej hali, w której znajdował się "Tuhaj Bey" było ok. 340 więźniów, przeważnie Polaków. Mimo dziesiątkujących chorób, szczególnie dysenterii, stan chorobowy celi raczej wzrastał. Z braku powierzchni, więźniowie siedzieli w celi na cementie, mając przed sobą w krocisku towarzysza niedoli. Do szczepiświadców należało zaliczyć tych /!!!/, którzy trzymali trupa przed sobą. Taki też otrzymywał - pobierał dzienną rację żywności za zmarłego więźnia złożoną z: kromki wilgotnego chleba, 0,5 litra gorącej wody i 2 naparstki cukru. Po śniadaniu żywi wychodzili na spacer.

Grupa zbrojna AKowców, którą organizował "Korsarz" - Janek Lisowski po wyjściu ze szpitala polowego AK w Łalinie, uratowała szczęśliwie swoje życie. "Korsarz" skłoniony przez Związek Patriotów Polskich w Wilnie, przy ul. Zygmuntońskiej do ujawnienia się, słowa dotrzymał i z grupą ludzi na senkach zamieszkał się u wrót miasta Wilna. Miało to miejsce w lutym 1945 r. Strona sowiecka jednak nie dotrzymała słowa i nie wszyscy ujawnieni ludzie "Korsarza" do Polski wrócili. Część młodzieży z brygad: "Emicica", "Łupaszkii" i "Harocz" została wymordowana a ślady zbrodni zsterte.

Edward Świcki ps. "Zorza" ze wsi Syrowatki, gminy Żodziszi, pow. wilejskiego, członek terenowej siatki AK, w 1945 r. podczas śledztwa został bestialsko skatowany przez Niemców. W wyniku pobicia stracił możliwość widzenia na lewe oko, nastąpiło uszkodzenie lewego ramienia, kręgosłupa i klatki piersiowej. Po zniszczeniu niemieckiej żandarmerii w Żodziszkach, przez Brygadę "Emicica", został uratowany od niechybnej śmia-

14. Nie mógł wyjść z piwnicy, katowni niemieckiej, o własnych siłach. Organizował, z rozkazu "Zapaszki" zniszczenie żandarmerii niemieckiej w Wojstomiu. Z rozkazu "Zapaszki" pozostał w swoim terenie i wstąpił do milicji sowieckiej, po odejściu brygady na Zachód. W listopadzie 1944 r. został aresztowany przez NKWD, związany drutami i skatowany kołkami. W wyniku "śledstwa" uzyskał 15 lat katorgi, guz wielkości pięści na wysokości mostka i kilka połamanych żeber. Wrócił do Polski po 11 latach pobytu w łagrach. - 19. II. 1955 r. Posiada legitymację "Inwalidy Wojennego nr 26564, jako wynik śledstwa wyłączenie niemieckiego.

W kolonii Sulzany, gminy Kobylnik, po. postawskiego, spalonej doszczętnie podczas pacyfikacji terenu przez Niemców, ukrywał się przeszło rok "Chrobry" - Antoni Łuszczak, żołnierz "Kmicica" i "Zapaszki". Dwukrotnie ranny - przez Niemców i Sowietów. Rodzice mieszkali w Łaźni i matka donosiła pożywienie dla Antosia, tłumacząc, że dla cielaka hodowanego w nieopalonej obórce, pod którą mieścił się schron - schowek. Niejednokrotnie poważą kryjówką "Chrobrego" znaczyły ślady bagietów i innych ostrych narzędzi sowieckich.

Słowem młodzież miasteczek, wsi zaścianków składała ofiarcie daninę krwi. Strzelano do niej, jak do przyszlówiowych kaczek imordowano gorliwie jeszcze w latach późniejszych. Nawet nie doprowadzano aresztowanych do Komendy Komisariatu czy rejonu NKWD - "do naczelnika". Nie zadawano sobie trudu! W początkowym okresie czerwony terror szalał i strzały rozlegały się w dzień i noc...

Starzy ludzie, którzy trwonił wieczorami lub też w nocy łowili szelest głosów i pijackich pogwarek milicjantów i NKWDzistów - skryżeli fragmenty rozmów oraz rozkazów "oswoboditeli": - "ubit kak sabaku", "pachrani zdień, kak sabaku"...

W tej sytuacji, nieraz rozpaczliwej, bojowe elementy młodzieży Włil na decydowały się, po uzbrojeniu się, z bronią w ręku przebić się do Polski Centralnej. Zmayı jest wymarsz grupy wileńskiej w czerwcu 1945 r., która z bronią w ręku przekroczyła granicę wschodnią PRL. Również grupa zbrojna z batalionu "Krysi" pod dowództwem "Smiałego", w skład której wchodziłi: "Klin", "Wyga", "Szczur", "Kmicic", "Nowina", "Pajak", "Motyl", "Roland", "Lotek" i "Zawisza", przeszła 24 czerwca 1945 r., na wysokości Rygol w pełnym uzbrojeniu i umundurowaniu WP do Puszczy Augustowskiej w rejon działania wojsk AK "Groma". Drugi oddział kresowy, pod dowództwem "Lalusia" w liczbie 36 + 2 łączników przeszedł granicę wschodnią PRL w rejonie Pociżki k/ Sokółki.

Ale o takiej, której tragiczne losy zakończyły się w zaścianku Nowosady postaram się pokrótce zrekonstruować na podstawie lakonicznych i bojaźliwych - jeszcze w latach osiemdziesiątych - relacji dwójga osób. Grupa ta zamierzała z bronią w ręku udać się do Polski. Jak się znalazła w tym zaścianku, skąd przywdrowała, jak długo gościła w domostwach zaścianka i kto był ich dowódcą - śmierć wszystkich pokryła milczeniem i nie mamy żadnej odpowiedzi na te pytania. Najmłodszy liczyli 15 lat, a dowódcą był 18 letni chłopak - były partyzant. Słabo uzbrojeni, nie wyszkoleni i bez właściwego doświadczenia z góry skazani byli na zagładę. Teren wiejski, zdala od centrum miejskiego, był nasycony donosicielami i szpiclami sowieckimi, nie mówiąc już o oddziałach "istrabitieli" podporządkowanych NKWD.

Zaścianek Nowosady położony malowniczo na nieznacznych wzniesieniach, pagórkach i łagodnie opadających skłonach, liczył kilka gospodarstw, skrytych bujnymi sadami, gęstą zielenią, powiązanych ścieżek i drótek wydeptanych przez domowników i sąsiadów. Zamieszkiwało tam 5 rodzin, spowodowanych i spokrewnionych wężkami krwi, braterstwa i pracy na roli. Były to rodziny: Antoniego Siemaszki, Piotra Chackiewicza, którego syn Kazimierz liczył wówczas 32 lata i był listonoszem, Józefa Chackiewicza, Stanisława Chackiewicza oraz Gudelisa z żoną Emilią i córką. W niezachodniej odległości od Nowosadów widniał las a w promieniu kilku kilometrów

położony był folwark Borciuniszki, zaścianek Załesie, zaścianek Wojda-ciszki, zaścianek Michałowo i zaścianek Woksa. Blisko była gmina Mi-cikuny usadowiona w miasteczku o tej samej nazwie, gmina Lyntupy ze wsi-ą Damucie, położona w powiecie święciańskim. W Borciuniszkach uczyła nauczycielka p. Mela Sawicka. Mimochodem dowiedziała się od Mariana Jankojcia, też z folwarku Borciuniszki, że zaraz będzie strzelanina w Nowosadach. Ponieważ informator był bez charakteru, serwilista i znany jako donosiciel, p. Mela zorientowała się, że chłopcom w Nowosadach grozi niebezpieczeństwo. Wyślukała swojajaczeniec Anielę Chackiewiczówną, aby chłopków przestraszyła. Niestety, nie zdały ich zawiadomić, gdyż w Nowosadach rozlegały się strzały i wszczął się bój. Zdały tylko skrócić przez rzeczkę do Rodziewicza mieszkającego w Wokszy, który ok-nem wpuszczał Marysię do domu. Jak się potem okazało donosicielem był konstanty Żarnowski, popularnie zwany "Kościuk", lat 36 z folwarku Bo-rciuniszki, poinformował NKWD w Ostrowcu, oddalonym o 23 km, że grupa znajdująca się w Nowosadach zamierza maszerować do Polski.

Oszczepni chłopcy zaczęli się bronić. W trakcie obustronnej wymiany ognia partyzanci zabili jednego żołnierza a dwóch innych ranili. Przy-kryci ogniem broni maszynowej, wrzaskiem Rosjan - "brasaj aruzja" - z-szkokowani sceneryją grozy, wybuchami granatów i beznadziejnością walki - rzucili broń i poddali się.

Chłopcy zostali spędzeni w jedno miejsce krzykiem, wrzaskiem i kop-niakami, w zabudowania gospodarza Stanisława Chackiewicza. Chłopcy a ra-czej jeszcze dzieci, stali drżący i przestraszeni pod ścianą domu a przed nimi półkolem sowieccy "bojcy" z bronią maszynową i nienawistnym wzrokiem. Już rok rządzą siejąc śmierć i grozę a tu "białopolskie bandy" szykują się na zgubę sowieckiego imperium. Imperium wielkiego, niezwy-ciężonego Stalina!

Pierwszy dał sygnał do mordu, dowódca oddziału "istrabitieli", strze-lając w brzuch Kazika Chackiewicza, tutejszego listonosza. Bogu ducha winnego mieszkańca Nowosadów. Kazik zgiał się w pół i rumał twarzą do ziemi. huk dziesiątek automatów i erkaemów zgłuszzył krzyki mordowanych dzieci. Padali jak snopy na ziemię a z bezkształtnej masy padających ciał, popłynęły strugi krwi. Ściana domu pocięta seriami pocisków zro-biła się szara i brudna.

W trakcie spędzania młodocianych partyzantów do domostwa - zagrody Stanisława, tuż przed zbrodnią, Józefa żona Chackiewicza schowała jedne-go chłopca do piwnicy, skąd oknem i dalej wzdłuż owocowych drzew i krze-wów uciekł do Woksy. Drugiego inna kobieta schowała do kresowego pieca, w którym niedawno upiekła chleb. Zbrodnia dobiegła końca. Słychać było jeszcze pojedyncze jęki dobijanych i zapadła przejmująca cisza. Wymordo-wano 30 chłopców.

Wtedy to w 1945 r. Kościuk Żarnowski z Borciuniszek otwarcie demonst-rował swój stosunek do społeczności polskiej. Jeździł furmanką po okoli-cy, uzbrojony po zęby, z granatami i automatem. Polacy powoli spuszcza-li swoje strony rodzinne. Repatriowali się i spoglądali milcząco "Kościuko-wi" w oczy, który mimo uzbrojenia, głowę ponuro pochylał. Czuł również nad sobą wiszącą grozę, ponieważ jego zbrodnia rozchodziła się szerokim echem po miejscowej okolicy, jak fala po tafli spokojnego jeziora od rzuczonego kamienia i dostały się do Polski Centralnej.

Dotarły również do byłych mieszkańców tej okolicy, którzy znajdowali się już w Polsce. Jeden z nich nazwijmy go - Ryłko Edward - sprzyjałony z kolegą jeszcze z 5 Brygady AK "Lupaszeko" i na jego rozkaz, udali się przez nową granicę między PRL a ZSRR. Wyrok wykonali i wrócili bez szwa-ku do kraju.

Ludność tych stron szeroko i głośno komentowała okoliczności i przy-czynny wyrzeku na miejscowym renegacie i zdrajcy. Sprawiedliwość dosięgła go tu, jeszcze na ziemi. Kościuk Żarnowski został znaleziony w swoim wó-sku na trasie przejazdu przez rzeczkę. Z lekka pochylony w prawo od kie-runku jazdy, z kołuszkami przesiąkniętym krwią i oczami spoglądającymi

przed siebie, w beskresną dal. Zdawało się, że był zdziwiony i zaskoczony nagłą śmiercią. Przecież był doskonale uzbrojony i zwieszał mu się z szyi automat sowiecki. W zaciśniętej lewej ręce trzymał końce wodzów a koń powoli posuwał się obok płynącej rzeczki i pracowicie skubał resztki trawy, niskące w ramnych oparach miesiąca października. Ludzie milcząco przesuwali się obok; oglądali smutny i tragiczny koniec życia re-negata Konstantego Żarnowskiego - właściciela folwarku w Bortniuskach.

J.W.

Kazimierz Wierzyński

NEKROLOG

Nekrologi są dla tych, którzy umarli w łożkach.

A dla tych z komór gazowych,
 Ze śniegów pod kołem polarnym,
 Z rowów przydrożnych, gdzie kurz zasypywał im oczy,
 Z piwnic, gdzie odpadało pół czaszki jak wieko z blachy,
 Z urzędów śledczych, gdzie zagłuszano krzyk i wołania
 Torturowanych,
 Nawet jęk -

Dla tych, którzy zdychali w smrodzie więziennych /kubłów,

Którym w upalnych wagonach przysychał język /do podniebienia,

Którzy jechali w nieznanym kierunku,
 Daleko za Frankfurt,
 Daleko za Tułę -

Dla tych, którzy musieli kopać własny grób,
 Którym ręce wiazano z tyłu i kazano kłękać przed jamą,
 Których wieźli barkami i zatapiał na środku morza /Białego,

Po których nic nie zostało,
 Nawet nazwisko,
 Żadna wieść -

Dla nich nie pisze się nekrologów,
 Dla nich jest tylko pamięć wdów
 Albo żebracze modlitwy matek
 Albo zdziwiona spojrzenia dzieci
 I z dnia na dzień rosnąca powoli brzoza
 Nie dość śmiertelnej rany,
 Z nocy na noc rosnącą powoli cisza
 Przedawnionego nieszczęścia,
 Która zagłusza krzyk i wołania
 Niepocieszonych,
 Nawet jęk.

Zbrodnie niezmierna,
Ziemio wierna:
Wieczne odpoczywanie,
Requiem aeternam.

Ze zbioru: Poeta pamięta
Wyd. Puls

Korespondencja z Kielc

Powrót po latach

Kielce nie są wielkim miastem. Ot, taki trochę większy przystanek na linii Kraków - Warszawa. Ale Kielce mają swoją tradycję. Wraz z całym regionem świętokrzyskim od ponad dwóch stuleci są polem walki o Wolność i Niepodległość. Doprawdy - nie widać żadnej przyczyny, dla której tym razem miało być inaczej.

Wiosna 1989 roku przyniosła Kielcom wydarzenia bez precedensu. To właśnie stąd kandydowali do Sejmu i Senatu reprezentanci Konfederacji Polski Niepodległej. Do Senatu kandydowała pani dr Maria Grębar, do Sejmu - Grzegorz Hajdarowicz i Artur Then. Wstępny i koniecznym warunkiem zarejestrowania naszych kandydatów było zebranie 3 tysięcy podpisów. Zdobycie podpisów dla reprezentantów niepodległościowej partii politycznej nie mogło być rzeczą łatwą. "Nie zbierzecie tylu podpisów" - dało się słyszeć z wielu stron - "Naród u nas zahukany, do polityki się nie miesza, swego interesu patrzy".

Drugoletnie panowanie komunistów zakodowało w ludziach strach. 45 lat komuny w Polsce to czasy pacyfikacji, wywózek i rozstrzeliwań w okresie bezpośrednio powojennym, to drakońskie wyroki wydawane w majestacie "prawa" i przetrzymywania ludzi w więzieniach bez zachowywania jakichkolwiek pozorów, to zwykany administracyjny w okresie gierkowskiej "liberalizacji", to wreszcie stan wojenny, który tak jasno i dobitnie wykazał intencje komunistów i ich gotowość do uwzględniania wolnościowych aspiracji społeczeństwa. Nic zatem dziwnego, że ludzie agarnęła apatia, że ludzie nie wierzą, że nie chcą się narażać.

W tej sytuacji wszystko zależało od inwencji i samozaparcia garści młodych ludzi zaangażowanych w kampanię wyborczą. Zaczeli brawurowo i już do końca nie obniżyli lotów! Swoją punkt informacyjny zlokalizowali w najbardziej uczęszczanym punkcie Kielc, na ulicy Sienkiewicza, vis-a-vis domu towarowego "Fuchatek". Z daleka był widoczny rozwieszony nad całą szerokością ulicy transparent, informujący tysiące przechodzących tamtędy ludzi, że Konfederacja rozpoczęła swą akcję wyborczą. Jednocześnie zbierano podpisy w wejściu do kieleckiej katedry, wychodzili z megafonami "na miasto", jeździli "w teren" i plakatowali, uparcie plakatowali. Wystarczyło kilka dni, by Konfederacja Polski Niepodległej, znana uprzednio tylko nielicznym, zaistniała w świadomości społecznej. Powtarzające się co jakiś czas w partyjnym "Słowie Ludu" uszczyplive komentarze, dotyczące "chłopców", względnie "możojców z KPNU", najlepiej świadczy o skuteczności i efektach ich pracy. Szybko uformowała się grupa kilkudziesięciu sympatyków, wytrwale dodająca ducha bezpośrednio prowadzącym akcję wyborczą. Byli to ludzie różni, od bardzo młodych do mocno już zaawansowanych wiekiem. Ich obecność miała duże, psychologiczne znaczenie - szczególnie podczas organizowanych cyklicznie wieców przedwyborczych. Wyróżniał się wtedy męzozyzna w średnim wieku z nieodłącznym psem - wilczurem / pies według wszystkich znaków na niebie i ziemi ochoczo spełniłby swoją powinność w razie przybycia nieproszonego gościa/. SB zachowywała się jednak nader powściągliwie, jej inter-

wszystkich kandydatów z listy krajowej i list koalicji rządowej, a część z nich poprzeć.

Wyniki I tury wyborów dowodzą, że zdecydowana większość społeczeństwa nie udzieliła mandatu zaufania ani rządowi ani takiej linii porozumienia jaka wyraża tzw filozofia polityczna "okrągłego stołu".

Plebiscytowy charakter wyborów, oraz większościowy, a nie proporcjonalny, spowodował że wszystkich 23 kandydatów KPN odpadło w I turze wyborów. Jest to poważna porażka naszej partii. Niemniej jednak kandydaci Konfederacji uzyskali powyżej 5 % głosów.

Z zadowoleniem odnotowujemy fakt, że nasza propozycja wyborcza skreślania wszystkich bez wyjątku kandydatów rządowych z listą krajową na czele - okazała się zgodna z odczuciem i postawą większości wyborców.

Przed nami II tura wyborów. Stanowisko Konfederacji wobec aktu wyborczego 18 czerwca zależy od tego czy decyzja wyborcza społeczeństwa z 4 czerwca zostanie uszeregowana. Dlatego:

1. Jeśli wyniki wyborów w I turze zostaną uznane w całości nasze stanowisko jest takie samo jak poprzednio. Wzywamy do głosowania za kandydatami opozycji i przeciwko wszystkim bez wyjątku kandydatom rządowym. Apelujemy aby w okręgach wyborczych do Senatu w woj. bydgoskim, leszczyńskim, łódzkim oraz w okręgu wyborczym do Sejmu w Inowrocławiu głosowano na kandydatów Komitetu Obywatelskiego "Solidarność", a skreślano wszystkich bez wyjątku pozostałych kandydatów. We wszystkich pozostałych okręgach, a więc prawie w całej Polsce wzywamy do zbojkotowania II tury wyborów. Niech mianowani przez władzę wybierają się sami. Listy obejmujące 65 % mandatów zastrzeżone dla rządzących nie pochodzą od społeczeństwa i społeczeństwo nie powinno ich legalizować. Ta część Sejmu nie będzie reprezentantem społeczeństwa. Masowe powstrzymanie się od udziału w wyborach będzie tego dowodem.

2. Jeśli decyzja większości wyborców odrzucenia 33 kandydatów z listy krajowej nie zostanie uznana i na drodze sprzecznej z ordynacją wyborczą zostaną oni poddani głosowaniu w II turze, co będzie jednoznaczne z ich wejściem do Sejmu, to KPN wezwie do powszechnego bojkotu wyborów. W głosowaniu nad listą krajową Polacy odmówili legalizacji systemu, udzieliłi votum nieufności ekipie stanu wojennego. Jeśli decyzja ta zostanie przekreślona oszukańczym manewrem udział w wyborach traci jakikolwiek sens.

Rada Polityczna

Konfederacji Polski Niepodległej

Warszawa, 9 czerwca 1989 r.

OŚWIADCZENIE

II tura wyborów przyniosła wielką klęskę władzy, równocześnie dając dowód, że 2/3 społeczeństwa polskiego odrzuca koncepcje wielkiej koalicji i porozumienia między władzą a opozycją opartej o ustalenia "okrągłego stołu". Apelle Komitetu Obywatelskiego "Solidarność" i osobie Lecha Wałęsy aby wybierać lepszych kandydatów z listy rządowej trafiły do wyraźnej mniejszości wyborców. Łącznie z wezwaniami strony rządowej spotkały się one z odzewem tylko 25% elektoratu. 3/4 wyborców powiadziło nie.

Konfederacja Polski Niepodległej z zadowoleniem przyjmuje takie rozstrzygnięcia wyborcze. Z satysfakcją stwierdzamy, że byliśmy zgodni z odczuciami większości społeczeństwa, zarówno 4 czerwca kiedy KPN wezwa-

ła do głosowania tylko na kandydatów opozycji i skreślenia wszystkich bez wyjątku kandydatów rządowych, jak i 18 czerwca, gdy wzywaliśmy do bojkotu / z wyjątkiem okręgów w których ubiegali się jeszcze o mandaty kandydaci "S" /.

Uzyskując średnio 5,6% w wyborach do Sejmu, KPN spełniła rolę "języczka uwagi", który przesądził o klęsce listy krajowej.

Wyniki wyborów wymagają poważnej refleksji ze strony wszystkich ugrupowań opozycyjnych. Odrzucenie przez większość społeczeństwa takich warunków porozumienia jakie przyjęto przy "okrągłym stole" przesądza o konieczności przedyskutowania zasad ewentualnego nowego kompromisu. Powinno to zostać dokonane przez wszystkie ugrupowania opozycyjne działające w kraju z udziałem organizacji środowisk emigracyjnych.

Konfederacja Polski Niepodległej jest gotowa do rozmów na ten temat. Im wcześniej dadzą one wyniki, tym większa jest szansa wyjścia z zaułka politycznego w jakim znalazła się Polska po wyborach, oraz dokonania kolejnego kroku w kierunku demokracji i niepodległości.

Rada Polityczna

Konfederacji Polski Niepodległej

Warszawa, 19 czerwca 1989 r.

OŚWIADCZENIE

Międzyuczelnianej Komisji NZS w Lublinie
w sprawie wyborów do Sejmu i Senatu

1. Kategoriecznie protestujemy przeciwko decyzji Rady Państwa PRL zmieniającej ustaloną w trakcie obrad "okrągłego stołu" ordynację wyborczą. Układające się strony, w tym także przedstawiciel naszego rzeszenia zaakceptowały podział mandatów na partyjne i bezpartyjne. Umowa nie przewidywała jednak, że w wyniku wyborów opozycja otrzyma 35%, a obóz rządzący 65% miejsc. Opozycja mogła nie otrzymać żadnego mandatu gdyby była taka wola wyborców. Również obóz rządzący winien respektować wolę obywateli, która jest jednoznaczna i wyraża się w chęci pozabawienia go możliwie dużej liczby mandatów. Koalicja rządowa sama domagała się listy krajowej, sama również zadeklarowała wcześniej iż nie przejście kandydatów z tej listy będzie równoznaczne z nieobsadzeniem tych miejsc w Sejmie. Z przykrością jesteśmy zmuszeni zaprotestować wobec stanowiska kierownictwa Krajowego Komitetu Obywatelskiego "Solidarność", który faktycznie zaakceptował stanowisko Rady Państwa w tej sprawie.
2. Wolą narodu, która winna być najwyższym prawem, odmawia moralnego uzasadnienia - o czym świadczą wyniki wyborów - do wysuwania przez koalicję obecnie rządzącą kandydata na stanowisko Prezydenta Państwa Polskiego. Jeżeli władza uważa inaczej powinna w tej sprawie przeprowadzić referendum. Powinno ono dotyczyć również sposobu wyboru Prezydenta.
3. Wyrażamy swój sprzeciw wobec kierowania sił i środków przez komitety Obywatelskie "Solidarność" innych województw do woj. radomskiego gdzie toczy się walka wyborcza do Senatu pomiędzy dwoma kandydatami strony opozycyjno-solidarnościowej. Przeznaczenie środków zebranych na kampanię wyborczą do poparcia jednego z dwu kandydatów opozycji - obaj przeszli w I turze wyborów, jest naszym zdaniem nie zgodne z intencją ofiarodawców, którzy chcieli wesprzeć opozycję w zmaganiach wyborczych z władzą.

Lublin, 14 czerwca 1989 r.

KOMUNIKAT

Dziękuję tym tysiącom Krakowian, którzy 4 czerwca oddali na mnie głosy. Dziękuję także tym, którzy nie szczędząc wysiłku i zdrowia tak ofiarnie i owocnie pracowali w kampanii wyborczej KW. Prowadziliśmy tę kampanię w bardzo trudnych warunkach, bez możliwości podjęcia równej walki o mandaty, pozbawieni dostępu do środków masowego przekazu, zaciekłe atakowani i szkalowani. W tych warunkach poparcie, które uzyskaliśmy, jest tym bardziej cenne. Wprawdzie nie wystarczyło ono, aby w sejmowej reprezentacji Krakowa już teraz znalazł się przedstawiciel opcycji niepodległościowej, ale nasza kampania wyborcza przyczyniła się do klęski politycznej, jaką poniosła rządząca koalicja. Kraków odrzucił listę krajową. Główny cel naszych działań został tym samym osiągnięty.

Leszek Moczulski

Kraków, 5 czerwca 1989 r.

PODZIĘKOWANIE

Dziękuję Pani Barbarze Rachwat, zam. 34 Cliff St. Arlington
NA 02174 USA, za przesłanie 30 dol. USA na fundusz II obszaru.

Zygmunt Lenyk

Szef II Obszaru KPW

przedstawiciel Opinii Krakowskiej

za granicą:

Krzysztof Bzdyl

9212 Wabaday

St. Louis Mo 63114

USA

tel: 314-4237309

To jest wymogiem chwili



Nie zostaniesz PREZYDENTEM KPN

Nie bardzo wiemy kto powinien zostać prezydentem PRL - wiemy natomiast doskonale kto NIE MOŻE nim zostać. Tym, który nie może jest jedynie jak dotąd kandydat PZPR, gen. Jaruzelski. Nie tylko dlatego, że byłoby to policzkiem dla społeczeństwa, ale również z wielu innych przyczyn. Prezydent ma przyznana kompetencje, czyniące zeń człowieka, mającego praktycznie nieograniczoną władzę.

Generał potrafi wykonywać zwroty polityczne, od wojskowego inicjatora największej od 1945 r. operacji przeciwko społeczeństwu, po rolę politycznego inicjatora liberalizacji. Potrafi też twierdzić, że "okrągły stół", to uwienczenie koniecznego procesu zapoczątkowanego 13 grudnia 1981 r.. Niedawno oświadczył w wywiadzie dla prasy francuskiej że przegranie przez PZPR wolnych wyborów w 1993 r. nie będzie wcale oznaczalo, że partia ta odda władzę, bo to nie zostało ustalone... przy "okrągłym stole". Znając polityczne praktyki Jaruzelskiego, takie oświadczenie, które dzisiaj umyka naszej uwadze, może za cztery lata okazać się kłódką, po której generał wróci do polityki stanu wojennego. Chyba, że nie pozwolimy Jaruzelskiemu zostać prezydentem.

Potwierdzamy: Iwona 40 tys., Ryszard 5 tys., Miś 5 tys., Pola 5 tys.,
Ryszard 5 tys., Eugeniusz B. 5 dol. USA. Dziękujemy.